

Świat według Malczewskiej

gazetka szkolna II LO im. H. Malczewskiej w Zawierciu

Święta już za progiem, w kącie choinka się zieleni. Tylko śniegu, tylko śniegu, tylko śniegu ciągle brak. Może brak "białych świąt" zrekompensuje Wam choć w części 3 numer gazetki szkolnej...

Życzymy przyjemnej lektury wspartej pachnącym lukrowanym piernikiem.

Nr 3/2014/2015



Skład redakcji:

Anna Drabek 2E

Aleksandra Heljak 1B

Anna Lewandowska 2A

Aleksandra Picheta 2A

Piotr Rogoń 1B

Mateusz Włodarczyk 2E

Opiekunowie:

mgr Ewa Nosol

mgr Beata Milejska

W tym numerze polecamy:

- 1. Z PIÓREM DOKOŁA ŚWIATA „American horror story”, czyli o Stanach Zjednoczonych**
- 2. WIERZENIA SŁOWIAN "Szczodre Gody - odrodzenie Młodego Boga"**
- 3. CO W TRAWIE PISZCZY "Świeta, czas"**
- 4. RECENZJE "Twkeshi. Cień śmierci"**
- 5. OPOWIADANIE "Szlone życie Laury cz. 3"**
- 6. BIBLIOTEKA SUBKULTUR "Humanista kocha świat"**
- 7. "Evergreen 2"**

Z PIÓREM DOKOŁA ŚWIATA Anna Drabek

„American horror story”, czyli o Stanach Zjednoczonych

Kto chociaż raz w życiu nie marzył o zostaniu sławną na cały świat gwiazdą? Niejednemu do dzisiaj oczy świecą się jak wypucowany naszyjnik Paris Hilton na widok wielkiego napisu „Hollywood”, który co i rusz przewija się w telewizji. Właśnie z tym, że sławną na cały świat stolicą kinematografii ludzie kojarzą Stany Zjednoczone. Rzecz jasna nie licząc diety składającej się z hamburgerów, frytek i coca – coli light (bo przecież trzeba ograniczać kalorie), przeraźliwie otyłych ludzi, przy których zaczynamy się obawiać, że wpadniemy w ich orbitę i nieśmiertelnych bohaterów filmowych, dla których nie straszne jest przyjęcie na siebie serii pocisków z karabinu maszynowego. Gdy jednak na naszej drodze staje czystej krwi mieszkaniec Stanów Zjednoczonych, całe to wyobrażenie pryska. Mamy bowiem przed sobą najzwyczajszego człowieka, który jedynie krzywi się z obrzydzeniem na widok polskiego bigosu i mówi w naszym ojczystym języku z tym charakterystycznym akcentem, który przywodzi na myśl człowieka rozprawiającego po polsku z ustami pełnymi klusek śląskich.



Całkiem niedawno skończył się listopad, a co najważniejsze w listopadzie zaraz po Święcie Dziękczynienia – w USA nadchodzi „Black Friday”. Raj dla zakupoholików i rozpaczliwe marzenie Polaka, którego sok jabłkowy w sklepie znów został przeceniony o zawrotną kwotę dwóch groszy. I jeśli Ty, drogi czytelniku, byłeś na granicy placu widząc, jak ludzie toczą zażarty bój o wyrzucone w Lidlu croxy, powinieneś zajrzeć do amerykańskiego marketu podczas tego jednego dnia w roku. Sama nazwa ów święta – która przetłumaczona na polski brzmi „Czarny Piątek” – wzięła się od tego, że kupujących na wyprzedażach ludzi jest tak dużo, iż wyglądają z daleka jak jedna wielka, czarna masa. Ale cóż się dziwić – promocja zaniżająca cenę telewizora o nawet 80% jest kusząca nie tylko dla Amerykanów. Również Polakom – oczywiście tym, którzy mogą sobie na to pozwolić – zdarza się odwiedzać stolicę hamburgerów w poszukiwaniu czy to prezentów dla bliskich, czy telewizora, który będzie można dumnie nazwać „amerykańskim” i nie skłamać przy tym ani razu. Co jednak zaprzęta myśli zwyczajnego, polskiego wyjadacza chleba bardziej, niż zamilowanie Amerykanów do wyprzedaży – czy ich rzekoma narodowa otyłość jest prawdziwa? Ludzie są różni i różna jest ich waga, to oczywiste. Nie da się jednak oprzeć delikatnemu wrażeniu, że w Stanach Zjednoczonych je się... trochę więcej.



Zamawiając na lotnisku typowy zestaw, obejmujący kanapkę, frytki i napój, nie powinniśmy się zdziwić, gdy będziemy jednym z setek innych „szczęśliwców”, którzy wygrali dodatkowy deser, krążki cebulowe, czy podwójnego cheesburgera, którego wartość kaloryczna powinna zaspokoić dzienne zapotrzebowanie dorosłego, pracującego fizycznie mężczyzny. Brzmi jak raj dla typowego żarłoka? Owszem! Sprawa przybiera jednak niebezpieczny obrót, gdy stając na wadze najpierw widzimy swój numer telefonu, a po kilku dniach nie jesteśmy w stanie dostrzec nic w dole oprócz swojego własnego brzucha. I to brzucha szczęśliwego, a jakże! Gorzej jednak z naszym samopoczuciem, które może ulec diametralnemu pogorszeniu... a jak wiadomo, lody jedzone z domieszką własnych łez nie są najlepsze w smaku.

Oprócz wszechobecnych placówek, specjalizujących się w sprzedaży fast-foodów, na każdym kroku natkniemy się również na... Amerykańską flagę. W sklepie, barze, mieszkaniu, McDonalddie – dosłownie wszędzie dostajemy po oczach pasiastym skrawkiem materiału w rogu ozdobionym białymi gwiazdami na granatowym tle i nijak nie da się od tego uciec. Poczucie narodowości mieszkańców Stanów Zjednoczonych jest na pewno godne podziwu i może tego właśnie powinniśmy się od nich uczyć?

Co jest również ciekawą sprawą, przyjeżdżając do hotelu, w szafce najczęściej możemy znaleźć Biblię. Nie w każdym regionie Stanów Zjednoczonych, lecz w niektórych zastać tam można również księgę Mormona, czy inne księgi religijne, które zapewne mają być symbolem otwartości religijnej i wszechobecnej tolerancji. Dzięki tej otwartości zapewne państwo jest bardzo zróżnicowane. Mieszkają tam ludzie każdej rasy i widok czystokrwistego Azjaty na pewno nikogo nie wprawi w zdumienie, bo jest to na porządku dziennym.

Abstrahując jednak od tematu – Amerykanie mają różną mentalność i różne poglądy na świat. Bardzo często różnią się one wręcz niesamowicie od poglądów Polaków – niekiedy spotkać się można ze stwierdzeniem, iż naród Stanów Zjednoczonych uważa siebie za „wybrany”, wyższy ponad innymi. Ciężko jest temu zaprzeczyć, gdy co i rusz ma się pod nosem Amerykańską flagę trzymaną przez napompowanego dumą cowboy’a... jednak nie każdy musi to robić. Ba, nie każdy Amerykanin musi być zachwycony wygraną darmowego hamburgera! Brzmi abstrakcyjnie, jednak prawda jest taka, że ile jest ludzi na świecie, tyle różnych zdań i poglądów, a gdzie kłóci się dwóch, tam trzy różne punkty widzenia. Nawet w Ameryce.

WIERZENIA SŁOWIAN Aleksandra Picheta

"Szczodre Gody – odrodzenie Młodego Boga"

Rok pogański dla ówczesnych Słowian, a także dla dzisiejszych rodzimowierców jest pojmowany, jako cykl życia Swaroga. Im bliżej jest do zimy, tym starszy on się staje. Podczas przesilenia zimowego (dzień jest najkrótszy, a noc najdłuższa) świętują odrodzenie Młodego Boga, czyli Święto Godowe (lub Święto Staniasłońca). Natomiast Boże Narodzenie to jedno z najpiękniejszych oraz najważniejszych świąt w religii chrześcijańskiej. Wszystko zaczyna się w Wigilię, kiedy cała rodzina dzieli się opłatkiem, zasiada do stołu i spożywa symboliczne dwanaście potraw. Podczas uczty słuchamy i śpiewamy kolędy, a całości dopełnia kolorowa choinka. Większość tego typu zwyczajów ma dużo dłuższą historię, niż nam się wydaje.

Pierwszym, co rzuca się w oczy może być choinka. Zielone drzewko przybrane kolorowymi łańcuchami, bombkami i światełkami. Przyszła ona do Polski z Niemiec w XVIII wieku. Najpierw gościła wyłącznie w zamożniejszych dworach, ale już całe sto lat później znajdowała się pod strzechami chałup chłopskich. Zastąpiła ona snop żyta ustawiony kłosem do góry, nazywany Diduchem. Był stawiany w kacie i dekorowany tym, co mogli posiadać zwykli ludzie: suszonymi owocami. Wierzono, że rozpoczęcie przyszłorocznego siewu od użycia ziaren pochodzących z tej „ozdoby” wspomogą urodzaj. W innych regionach, szczególnie w południowej Polsce (na Podhalu, Pogórzu i Śląsku oraz Ziemi Sąddeckiej i Krakowskiej) dekorowano Podłaźniczkę – gałąź jodły, świerku lub sosny podwieszaną pod sufitem, nad drzwiami lub oknem.

Uczta wigilijna jest czymś najważniejszym. To był jeden z tych wieczorów, kiedy dusze zmarłych mogły powracać oraz komunikować się z nami, dlatego też wszystko łączyło się właśnie z nimi. Bardzo ważnym gestem w każdym domostwie było zmiecenie duszy z krzeseł, aby jej nie urazić. Gdyby jednak ktoś zapomniał o tym i usiadł „na duszy” mogło być prawdopodobne, że dom zostanie przez nią przeklęty. Słowianie palili wieczorami ogniska i organizowali uczty przy mogiłach zmarłych, aby dusze mogły się ogrzać. W późniejszym czasie zostały one przeniesione do domostw. Dawanie sianka pod obrus, miało na celu obłaskawienie demonów i duszków opiekujących się domostwem. Według Słowian zmarli przychodzili także pod postacią nieznajomych wędrowców, dla których zawsze zostawiano puste nakrycie.

Najważniejszą częścią całej wigilijnej kolacji jest dzielenie się opłatkiem. Co zaskakujące on też nie jest stricte chrześcijański. Pojawił się w polskich domach dopiero w X wieku i zastąpił popularnego kołacza – symbol całorocznej pracy oraz nagromadzonych dóbr, a jednocześnie miał przynosić szczęście w kolejnych miesiącach. Dzieląc się nim Słowianie składali sobie życzenia. Wierzyli w ogromną moc słów, więc większość z nich miała pozytywny wydźwięk, a przekleństwa miały przynosić faktyczną krzywdę.

Nie inaczej ma się zachowane do dzisiaj kołędowanie, które obchodzi mały procent ludzi w Polsce. Niegdyś byli oni niezwykle powszechni. Nie było wsi, gdzie grupka przebranych kobiet lub mężczyzn nie chodziła od domu do domu i śpiewała życliwe pieśni w zamian na symboliczne podarki. Chodzili głównie "z kobylicą", lub "po kobylicy", co ma związki z wiarą we właściwości pewnych zwierząt (głównie jelenia) jako łączników ze światem zmarłych. Kołędnicy obnosili też często tura, jako zwierzę szczególnie czczone przez myśliwych za swoją siłę i szlachetność, co nawiązuje do kultu męskiej siły i odwagi. Przebierano się też za wilka, którego lud słowiański zwykł do niedawna zapraszać na wieczerzę świąteczną, lub składać ofiarę z kozy, by pozostawił w spokoju zwierzęta w obejściu i samych ludzi.

CO W TRAWIE PISZCZY? Anna Lewandowska

Święta, czas...

Grudzień - magiczny czas. Niestety, coraz częściej, zamiast kojarzyć nam się z radością i czasem spędzonym wspólnie z najbliższymi, przyrównujemy go z dużą ilością wolnego czasu od szkoły, wyprzedzami w centach handlowych, a nawet ze stresem. Zanika idea świąt, którą kiedyś tak bardzo ceniliśmy.

„Święta” - na dźwięk tego słowa tylko nieliczna grupa reaguje entuzjazmem. Większości czas przygotowań do Bożego Narodzenia kojarzy się ze stresem. Rok po roku popadamy w rutynę, coraz trudniej nam odczuć piękną atmosferę, która powinna towarzyszyć temu wydarzeniu. Nie wiedzieć czemu, bezsensownie staramy się stworzyć idealny obraz świąt-choinka, wieczerza, prezenty, ładnie udekorowany dom, jednak w tym wszystkim zapominamy o najważniejszym.

Może warto zapamiętać o umyciu szafki czy starciu kurzu z figurki słonika stojącego na biurku, a w zamian za to przypomnieć sobie co tak naprawdę kryje się za słowami „święta Bożego Narodzenia”.

Przygotowania

Zapach piernika unoszący się po pokojach, dekorowanie ciasteczek, ubieranie choinki z całą rodziną - w ilu domach możemy jeszcze zaobserwować takie zachowanie? Niestety większość tego czasu nasi bliscy, a czasami my sami, spędzamy w pośpiechu - aby ze wszystkim zdążyć. Przestajemy dbać o to, co najważniejsze, czyli o wspólne przeżywanie tego czasu z najbliższymi. Dlatego święta stają się dla nas sztuczne, tandetne. Brak w nas niecierpliwości, która towarzyszyła nam w dzieciństwie, kiedy nadchodził grudzień, ponieważ już od połowy listopada w sklepach można znaleźć ozdoby choinkowe, miasta stają się jaśniejsze nocą, dzięki tysiącom lampek zawieszanych, gdzie tylko się da.

Może warto zrobić coś dla siebie i naszych bliskich - sprawmy by ten czas nie był zwyczajny. Zróbmy razem z mamą czy młodszym rodzeństwem pierniczki, brudząc się przy tym mąką i urządzając bitwę na kulki z ciasta. Weźmy naszych ojców za ręce, wyłączmy telewizor i wspólnie ubierzmy choinkę - nawet jeżeli byłaby najgorzej ubraną choinką wszech czasów, będzie wspaniała, ponieważ będzie wasza. Niech to nie będzie czas naznaczony niepotrzebnym stresem, lecz radością, której co rok jest coraz mniej.

Idea Bożego Narodzenia

Co świętujemy podczas tych świąt? Każdy z nas śmiało odpowie, że narodzenie Jezusa, Mesjasza, ale czy tylko?

Są wśród nas tacy, którzy Boże Narodzenie obchodzą tylko z powodu rodziców, są tacy, którzy nie traktują tego święta jako ważnego dla katolików przeżycia, jednak nawet wtedy, gdy nie każdy z nas wierzy w stajenkę, gadające zwierzęta i betlejemską gwiazdę, wszyscy mamy wspólny powód do wznoszenia toastów - to czas, w którym w naszych sercach powinny narodzić się nowe pokłady miłości i dobra. Nie dlatego, ponieważ tak trzeba, lecz dlatego, iż w tym czasie mamy największą możliwość pomóc drugiemu człowiekowi. To właśnie grudzień jest miesiącem, w którym wszystkie organizacje charytatywne przypominają o sobie, rozpoczyna się wiele akcji, w których bierzemy udział, chociażby „Szlachetna paczka”.

Te święta to najlepsza okazja, aby otworzyć się na drugiego człowieka. Składanie życzeń może stać się pretekstem do sprawdzenia czy wszystko w porządku u starego przyjaciela, a oszczędności wydane na najuboższych nie sprawią, że wszyscy zaczną zwracać na nas uwagę, gdyż to zupełnie normalne w tym czasie.

Nie bądźmy obojętni, pomagajmy nie tylko znajomym, ale także zupełnie obcym osobom. Najpiękniejszym prezentem jest uśmiech i szczere życzenia, także do roboty!

Życzenia

Większość z nas podczas Wigilii najbardziej nie lubi momentu łamania się opłatkiem i składania sobie życzeń, ponieważ jest to dość krępujące. Padają wtedy tandetne sformułowania – „wszystkie najlepszego”, „dużo zdrowia” czy „spełniaj marzenia”. To przykre, ponieważ życzenia powinny być przejawem naszych uczuć, którymi darzymy drugą osobę. Właśnie wtedy to wszystko nabiera sensu, prawdziwe życzenia usłyszane z ust drugiej osoby wywołują wzruszenie oraz budzą refleksje.

Stąd proponuję, aby wszystkim mamom, żyjącym w ciągłym pośpiechu, życzyć spokoju ducha, wiecznie zestresowanym ojcom więcej cierpliwości, a znajomym, którzy zbyt wysoko zadzierają nos - pokory, bo to ona sprawia, że zaczynamy dostrzegać własne błędy. Nie bójmy się mówić prawdy, a przede wszystkim nie uciekajmy przed wysłuchaniem jej, ponieważ bez tego nie będziemy mogli się stać lepszymi ludźmi.

A gdy wszystko i tak jest złe...

Jeżeli w żaden sposób nie potraficie sprawić, by ten czas był piękny, kiedy, mimo starań, nie umiecie porozumieć się z rodziną, zacznijcie od zrobienia czegoś dla samych siebie. Jak? Zorganizuj swoją własną wigilię, bez dwunastu dań, lecz ze szczerymi życzeniami i zaproś na nią ludzi, którzy wywołują uśmiech na Twojej twarzy. Możesz także zostać czyimś zblakany przybyszem, dla którego zawsze znajdzie się miejsce przy tradycyjnym polskim stole - może właśnie obcy ludzie będą w stanie zmienić twoje nastawienie to grudniowych świąt.

**Spokojnych, radosnych
Świąt Bożego Narodzenia, kochani!**

RECENZJA

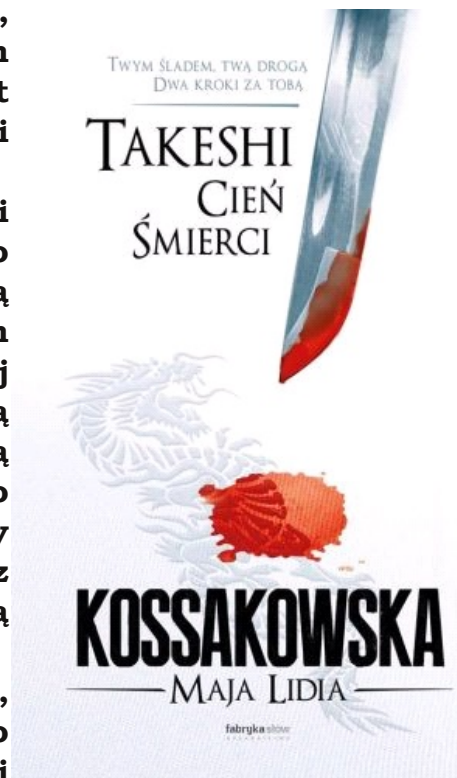
Aleksandra Heljak

MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA TAKESHI. CIEŃ ŚMIERCI

Ludzi od wieków fascynuje kultura Dalekiego Wschodu. W szczególności motyw samuraja walczącego w obronie honoru, który jest dla niego największą świętością. Książka bynajmniej nie jest ckliwą historyjką o walce z przeznaczeniem, lecz opowieścią o lojalności, zdradzie, walce ze złem i intrydze połączonych z dużą dawką humoru. Taka właśnie jest pierwsza część trylogii znanej polskiej pisarki bestsellerów fantasy - Mai Lidii Kossakowskiej.

Protagonistą powieści jest Takeshi - mistrz miecza, który posiada dodatkowo magiczne moce. Skryty pod peleryną wędrownego holopacykarza, stawia czoło figlom płatanym mu przez los. Zaczynając od pełnej akcji i hektolitrów krwi walki z psychopatyczną Mariko po zakochaną w nim bez pamięci, upartą oraz rozbrykaną nastolatkę, która wpakuje go w niemałe kłopoty. Samuraj jest zamknięty w sobie, a jego przeszłość jest tajemnicza oraz zagmatwana. Dlatego też ukrywa swoją prawdziwą tożsamość.

Akcja książki toczy się w małej wiosce, należącej do wpływowego gangstera, którego chcą pozbyć się dwa klany: Nishi i Kato. Takeshi



przez przypadek zostaje wplątany w tę intrygę. W tym samym czasie jednak ścigają go demony przeszłości, przed którymi ciągle uciekał. Zarówno protagonista, jak i jego antagoniści są mistrzami w swoim fachu - a konkretnie we władaniu japońskim mieczem zwanym popularnie kataną. Pojedyńki między nimi są wartkie, przez co czytelnik się nie nudzi, a bogate opisy ułatwiają wyobrażenie sobie wszystkich sytuacji opisywanych w powieści. W świecie Takeshiego występuje intrygujące połączenie duchowości oraz osiągnięć cywilizacyjnych. Obok mistycznych bóstw, znajdują się takie wynalazki jak hologram czy biostwory służące ludziom jako pojazdy, bądź pomagające im w uprawianiu roli. Nie brakuje tam również magicznych kitsune (pół lisic, pół ludzi) oraz różnorodnych japońskich demonów. Zamiast prezydentów, rządzą tam - zupełnie jak w okresie Edo - szoguni oraz samuraje, a bezpośrednio nad nimi władzę sprawuje cesarz. W opisywanym świecie istnieją także zakony, w których szkoli się najlepszych wojowników. Do jednego z nich należał niegdyś Takeshi.

Myślę, że książka ta jest warta przeczytania. Szczególnie w długie zimowe wieczory. Dzięki niesamowitemu połączeniu tradycyjnej japońskiej kultury z cyberpunkiem, nieszablonowym postaciom i zaskakującym zwrotom akcji powieść ta na długo zapada w pamięć czytelnika.

OPOWIADANIE Aleksandra Picheta

Szalone życie Laury cz. 3

Dyrektor odsunął jedną z wielu skrzyń w piwnicy. Chwycił za sznurek wystający z podłogi i pociągnął. Kłapa uniosła się pokazując dziurę, do której schodziło się po metalowej drabinie. Widziałam podłogę z czarnych płytek. Spojrzałam na mężczyznę, a on zaprosił mnie gestem do środka. Dlaczego tak mu ufam? Rozumiem – dyrektor, pedagog i te sprawy, ale to wygląda, jak horror najniższej klasy. Nie potrafię powiedzieć „nie”, pokręcić głową czy nawet zrobić kroku w tył. Co się ze mną dzieje?

Pokonałam szczeble drabiny w zaskakująco długim czasie. Byłam może dwa metry niżej, niż wcześniej, a zajęło mi to, jakbym szła kilometr. Myślałam, że będę w jakiejś średniowiecznej sali z łańcuchami oraz pochodniami na ścianach. Tymczasem znalazłam się w jasnym pomieszczeniu z długim stołem i kilkunastoma krzesłami. Na jednym z nich siedział historyk, przed którym był laptop, a na drugim polonistka. Nawet nie spojrzeli, kto przyszedł. Zaraz obok mnie wisiał projektor skierowany w przeciwną stronę. Widziałam też dwie pary drzwi.

– W szkole istnieje filia organizacji zwalczającej szeroko pojęte, paranormalne zło – usłyszałam głos dyrektora. – Jak już mówiłem, możesz dołączyć do nas i rozwijać się lub stracić moc.

TAK, TO BARDZO ZACHEĆAJĄCE. Dopiero po jego wypowiedzi dwójka się odwróciła.

– To jednak ty – powiedział Bielak.

– Siadaj, opowiem ci o wszystkim. – Włączyła się Jelska.

– To nie jest takie straszne, jak myślisz. – Coś, co powstało na twarzy historyka chyba miało być uśmiechem.

Skinęłam głową, wybierając miejsce obok polonistki. Ta jednak wstała podchodząc do projektora.

– Po wyjaśnieniach odpowiesz mi na pytanie – powiedział Wencel, siadając na samym końcu.

To, co usłyszałam było... Dziwne. Tak po prostu, zwyczajnie niewiarygodne. Zaczynając od początku.

Na ścianie pojawił się pierwszy slajd. Pokazywał rysunek człowieka z czarnymi oczami. To był demon. Tym sposobem dowiedziałam się, że na ziemi nie żyją jedynie ludzie. Są także wyżej wspomniane demony, anioły, wampiry, wilkołaki i inne kreatury, o których myślałam tylko wtedy, kiedy miałam do czynienia z fantastyką. Ogólnoswiatowa Agencja do Walki z Nierządem Magicznym (tak, taka jest prawdziwa nazwa), która swoją drogą ma siedzibę w Rzymie, zajmuje się tropieniem i egzekucją różnych stworów. Widziałam przerażające zdjęcia, jakie mogą wystąpić w horrorze czy koszmarze. Ci wszyscy biedni ludzie opętani przez te istoty, powoli wyniszczające ich ciała to... W pewnym momencie zrobiło mi się niedobrze. Myślałam, że zwymiotuję na tę jasną ścianę, ale nic takiego się nie stało. Dzielna dziewczyna, pochwalłam siebie. Na sam koniec powiedzieli, że nie każda z tych istot jest aż taka zła. Niektóre nawet pracują dla Agencji! Jeśli zgodzę się na wstąpienie w ich szeregi, czekają mnie długie miesiące nauki teorii oraz ćwiczeń praktycznych ze względu na moją moc. Zdrowy rozsądek krzyczał w mojej głowie „Powiedz nie! Nie!”, ale zaraz zagłuszył go inny „Tak! Zrób to! Dlaczego masz się zmarnować?”. Dyrektor wpatrywał się we mnie tymi swoimi niebieskimi oczami, a ja zgodziłam się robiąc jednocześnie przeczący ruch głową.

– Możesz powtórzyć? – zapytał Wencel ze śmiechem.

– Tak, będę z wami współpracować – odpowiedziałam już pewna ruchów swojego ciała.

Do domu wróciłam z głową i plecakiem cięższymi o jakieś dziesięć kilogramów. Od samego rana mówili do mnie rzeczy, o których słyszałam pierwszy raz. I mieli nadzieję, że wszystko to zapamiętam. Żeby mieć pewność, dostałam dwie książki mówiące o telekinezie, a na przenośnej pamięci prawie osiem gigabajtów notatek oraz prezentacji na temat głównych istot. I to wszystko miałam wykuć na pamięć.

– Obudzę cię o trzeciej w nocy, zapytam o konkretnego potwora, a ty masz wyrecytować wszystko od początku do końca – powiedziała Jelska grożąc palcem.

Mam na to dwa tygodnie. Plus zajęcia w szkole i opanowanie mocy. Super, prawda?

Wchodząc do pokoju, rzuciłam plecak w kąt i położyłam się na łóżku. Usłyszałam tylko otwierające się drzwi.

– Lauro, chyba pamiętasz, że obiecałaś dzisiaj posprzątać łazienkę?
Witaj kochana rzeczywistości!

CDN

"Humanista kontra świat"

Niełatwo jest pisać o swoim otoczeniu, ludziach, z którymi obcuje się na co dzień, wreszcie o sobie samym. Można popaść wtedy w dwie skrajności – megalomanię i egoizm albo zbytnią samokrytykę. Trudno jest wycelować w złoty środek. Na szczęście dla tego artykułu, nastąpił chyba najbardziej sprzyjający okres w roku – grudzień, nazywany piątkiem wśród miesięcy – a w nim zbliżający się czas świąt Bożego Narodzenia, czas ciepła, miłości i wyrozumiałości. Bardzo potrzebne są właśnie te ostatnie, miłość, ciepło, a szczególnie wyrozumiałość. Zamierzam bowiem pisać o „subkulturze” humanistów, do których, piszę o tym z bez wahania, należę. Chciałbym rzucić nieco światła na sprawę, odpowiedzieć na nurtujące mnie pytanie: dlaczego ta konkretnie grupa ludzi, może nie zawsze zauważalnie, może tylko czasami, ale odstaje od reszty świata, w zupełnie obiektywnym tego słowa znaczeniu.

Słyszy się czasami o cudownych dzieciach, które w wieku sześciu czy siedmiu lat rozwiązują skomplikowane zadania matematyczne, genialnych naukowcach, których przełomowe odkrycia z chemii, fizyki, biologii, są konieczne dla dalszego egzystowania ludzi na tym świecie. Nawet w katastroficznych filmach z Hollywood, to zazwyczaj jakiś fizyk albo astronom, albo inny genialny ścisłowiec ratują świat przed zagładą. Rzadko kiedy słyszy się o humanistach. Czyżby nie było wśród nich wybitnych jednostek? Są, naturalnie, ich dzieła są w kanonie lektur, lecą w radiu, można usłyszeć je w mowie potocznej. Niezrozumiałe jest więc dla mnie, zadziwiająco niepoważne traktowanie humanistów. Można odnieść wrażenie, że świat patrzy na nich z przymrużeniem oka, śmieje się ukradkiem, kiedy odwróci wzrok, zapewnia, słucha i potakuje głową z politowaniem, wie przecież doskonale, że gadają bzdury, duby bab wiejskich, że, tak prawdę powiedziawszy, wygina, bo przecież nie znajdują pracy. Z pisania wierszy chyba nikt nie wyżył.

Zbigniew Herbert, przez wielu zwany księciem poetów, tak wyraża się w „Przypowieści”:



„(...)czym byłby świat
gdyby nie napelniała go
nieustanna krzątanina poety
wśród ptaków i kamieni.”

Niewtajemniczonym podpowiem, że poeta to właściwie humanista. Zajmuje się bardzo ciężką pracą. Musi stać z boku tego świata, a jednocześnie w samym jego środku. Rozumieć każdy jego element, widzieć każdy szczegół, każdy okruch, każdą łzę. Być zaangażowanym w każdą jego cząstkę, a przy tym robić jeszcze więcej – jego zadanie polega na refleksji, a refleksja to odbicie. Ma być zwierciadłem, lustrem, w którym odbija się ten świat, w którym ludzkość dostrzeże samą siebie, na każdym tle, w każdej sytuacji. Być jej świadkiem i nauczycielem.

To prawda, że wprost praca ta nie przynosi korzyści. Nie mamy więcej jedzenia, samochodów, domów, smartfonów, czy czegokolwiek innego. Chyba, że akurat poeta ten pracuje w fabryce. Można by więc uznać, że nie jest nikomu potrzebna, że przecież nie służy społeczeństwu. Jest jednak źródłem innych, niematerialnych profitów. Rodzi bowiem ludzi. Czyni każdą z 7 miliardów dwunożnych istot na naszej planecie człowiekiem. Daje mu myśli, uczucia, emocje, miłości, przyjaźnie. Sprawia, że niebo jest bardziej niebieskie, trawa bardziej zielona, a kolejny słowik, kolejną wiosną jest niezwykłym i cudownym zjawiskiem. Potrafi zasadzić las, zbudować pałac, umieścić kosmos w posadach i zniszczyć to wszystko jedną myślą, jednym słowem. Tworzy pomost między ludźmi, między pokoleniami, między epokami. Pomaga zrozumieć zarówno naszego sąsiada, jak i Napoleona Bonaparte.

W rękach humanisty spoczywa wielka odpowiedzialność i wielkie zadanie. Aby im sprostać musi wnikać w świat, w całości i w cząstkach, być uniwersalny, być wszystkim we wszystkim. Kochać, płakać, tańczyć, biegać, oglądać, pracować, badać, krzątać się. Za epoką trzeba nadażyć, a zanim się obejrzy, czeka następna, a wraz z nią nowe czasy, nowi ludzie, nowe wyzwania. Wiem, że pewnie żaden humanista nigdy nie uratuje planety przed meteorem, nie odkryje pierwiastka, nie zbuduje wynalazku. Ale wynika to z zupełnie zrozumiałej przyczyny. Zajęty jest bowiem utrzymywaniem człowieka w ludziach.

Evergreen 2

„O życie moje”:

„Tak wiele nas łączy

Tak wiele nas dzieli”.

„Bądź zawsze blisko”

„Tylko tak mocno”

„Bez względu na wszystko”.

„Moje kochane życie”:

„Cóż ja mam Ci powiedzieć?”

„Nie widzę sensu”

„Ciagnąć tego za sobą”.

„Nasza piękna przygoda”

„Marzę o tym raj”

„Tam, gdzie moja stopa nie postaneła
Gdzie moje serce nie znalazło miejsca”.

„Los tak chciał” jednak

Że „wiele było złych dni”

„Kiedy chciałem odejść na zawsze”

„Chciałem skończyć to”.

„Z dnia na dzień”

„Łzy wielkiej goryczy”

„Kochanego serca”

„Ogromnych trosk i przejęcia”.

„Zadajesz ból”, ale „wstyd się poddać”

Mimo że „bardzo brakuje siły”

To „potrzeba czasu, wytrwałości”;

Tak wiem, ale „pozwól odetchnąć”

Przecież „chwilą warto żyć”,

Ale „czas zabija ból”

„Strugami niewinnych kropli”.

„Już wszystko skończone”

„Hieny zabiły mi świat”

„Los przed oczami gnał”

„Tak boli, tak boli ten świat...”

„Mój wielki Panie”

„Z tęsknoty za szczęściem”

„Samotność człowieka zabije”.

„Ten jedyny ostatni raz”

„Co źle zrobiłem”

„Nie wybaczę sobie”.

„Możesz mi pomóc”,

„Twe słowa” „z serca płynące”

„Przelane na papier” tak „dziwnie inaczej”.

„Na sam koniec” „nadzieja wciąż żyje”.

„W rozpacz na barkach” „jestem cenny”

„Bo mnie ranisz” „następnego dnia”.

To „dzięki jej mocy” „obudzi mnie”

„Nędzna śmierć”, „nie pójdę na bal”.

„Nie zapomnę nigdy” „piętnastu ciężkich, pięknych lat”
„Przecież jedno zaproszenie” „tułaczka jest udreka”
A „depresja to stan ciężki”, „ciemność w oczach”.

„W czasach trudnych” „poczuć żar świetlanej miłości”.
„Nowa idea życia”: „odnaleźć siebie”,
„Zguba ochoczo kroczy”, więc „pokaż drogę ucieczki”.
„Żywot zbyt krótki” i „nowe oblicze”
„Na przekór rani po raz kolejny” „zabija pogodę ducha”
„Po cichu w odmętach przegranej” „jak zawsze sam”
„A w środku chęć”: „Wstań i wyjdź”
„Bo naprawdę warto” „gdzie łyzy spadają”
„Przeznaczone na wieki” „w stronę światła”
„Daj umrzeć” „nie miało sensu istnienie”
„Puchnie mi mózg”, „bo sen jest rzeczywistością”.
„Proste pytanie”: „Człowiek słabą istotą”?
„Na jej ramieniu” znowu „wszystko będzie dobrze”
„Masz zawsze mnie”, więc „razem przed siebie bez obaw”
„Aż do końca” „wszystko jest proste”.
„Palec w górze”, czy „nie żal odchodzić?”
„Nic innego?” „Każdy marzenie ma”:
„Uśmiechaj się więcej” to „wówczas zrozumie”.
Pokaże „sens życia” nie mówię „ten marny los”.
Z jednej strony „tchnie życie” a z drugiej „nie wyrazi bólu”.
„Jak łódź samotnie płynie” „serce cichutko siedziało”,
Już „życiem pogrzebał swój świat” i „żywą wiarę”.
„Nie chciałem od losu zbyt wiele”, ale „szanuję wsparcie”
„Kolejne pokolenie” „drwiące cały czas”
„Potęgą rozumu” „ślad pozostawić”.
„Pierwszy i ostatni raz” „sen był spokojny”
A „poranek przywitał” „pasjonującą przygodą”.
„Ważne jest to, co przed nami”: „serce bez skazy”.
„Może tory losu” „porządku cudu pilnują”
A „miłość rozrywa więzy”, żeby „ludziom pokazać siebie”.
„Nie ma powrotu” w tym „ważnym momencie”
„Dusi lina cierpień”, „ale do pokonania”.
„Wieczne nieszczęście ubogich” „osądzi sprawiedliwie”
Przy „miejscu swojego bytu” „docenić życie”.
„Nie spłacę tego długu zapewne nigdy” „póki pewna Pani”
Jak „woda na pustyni” „o życie gra”
„Jak blask księżycy”, „do końca, do śmierci”.

„Tak cenne” w końcu „zmieniają kierunek”
I „nie wróca już wspomnienia złe”.
„Nie przegramy, pójdziemy razem”
„Wszędzie, przez całe życie” „na dobre i na złe”.
„Wyjdzie po burzy słońce”, a „sił nigdy nie zabraknie”.
Ktoś kiedyś powiedział, „że przyjdą lepsze dni”.
„Stanie się to”, jeżeli „swe troski, zmartwienia”
Zabijają „wspomnienia pełne radości”.

„Tuż obok” to „stało”, a teraz „daje siłę do życia”
„To, co żywot kończyło” i „jak cień podążało”
„I to na zawsze zgubiło”, „żywot nie tego był wart”.
„Patrzeć na każdy dzień inaczej” mieć „użytek ze świata”
„Dziś w drogę razem”, mimo że „świat bez barw okrutnie”
„Wkrada się w serce” i ten „niepokój”
„Niczym pasożyt zabija od środka”.

„To jest zbyt piękne, zbyt prawdziwe”,
„Pragnę go coraz bardziej”, „tak długo, jak los pozwoli”
„W każdej sekundzie troskę, poświęcenie”.
„Wybacz, nie umiem pisać” „każdego dnia tak samo”
„Poetą jestem od zawsze” „tego tak bardzo potrzebuję”.
Obyśmy „znaleźli nowy plan”, który ze sceny „nie zejdzie”
„Tylko ludźmi jesteśmy”, więc lepiej „swą dłoń wyciągnąć”
By „wiele przytłaczających chwil, niepowodzeń”
Nie poszło na marne, tak jak „łzy palące dziurę”,
Którą ciężko jest zaleczyć, bo jest „czymś więcej niż wszystkim”.
„Pozwól sobie żyć cudownie” mimo „tych nieprzespanych nocy”,
„Ciągłego smutku, troski, zmartwień” by „pokazać swą wartość ślepym”.
„Choć nieidealny” smak to bierz „ile świat by dał”
I żeby „spod stóp nie uciekł” nie wrywaj „korzeni życia”.
Do czasu to „było naprawdę dobre”, ale teraz